

Autentyczność i moralność

665
 Na temat inscenizacji „Fedry” w Teatrze Małym przeczytałem już kilka wypowiedzi. Teresa Krzemiń we właściwym sobie żywym i ujawniającym emocje autorki stylu spektakl pochwaliła, podkreślając doskonałą grę Zofii Kucówny w roli tytułowej, zaś Ryszardowi Markowi Grońskiemu, który zamieścił wierszowaną recenzję z przedstawienia w tygodniku „Szpilki”, podobała się najbardziej... rzeźba Wenus dłuta Satalory Swetlany Zerling. Rzeźbę można obejrzeć w hallu teatru. A więc oceny zasadniczo odmienne, z czego wynika, że – jak zwykle w przypadku realizacji scenicznych Adama Hanuszkiewicza – otrzymaliśmy rzecz kontrowersyjną. I chyba ciekawą.

Wystawić dziś „Fedrę” Racine’a to spore ryzyko. Bierze się ono z kilku powodów. Pierwszego – językowego – Hanuszkiewicz uniknął przedstawiając dramat w nowym tłumaczeniu Artura Międzyrzeckiego. Przekład, choć może niekiedy sztuczny w doborze rymów, równocześnie o niebo lepszy od istniejących. Sprawa tłumaczeń tragedii Racine’a, pisanych ciężkim aleksandrynem, na język polski, w którym zastępuje się francuską miarę wiersza – trzynastozgłoskowcem, od pierwszych przekładów powodowała trudności i budziła zastrzeżenia. Międzyrzecki dał – jeśli tak można rzec – „Fedrę” uwspółcześioną językowo, bliższą dzisiejszemu odbiorcy, łatwiejszą do zrozumienia i współodczuwania. Przy tym zachowującą wymiar wielkiej poetyckiej tragedii.

Piszę szeroko o stronie językowej dramatu, gdyż „Fedra” jako tragedia w pełni stosująca się do zasad klasycyzmu, stanowiąca kwintesencję tego kierunku w francuskim dramacie siedemnastowiecznym, jest utworem, w którym wszystko opiera się i wszystko zależy od słowa. Właściwie nic się tu nie dzieje. Na scenę wchodzi bohaterowie i mówią... Mówią o swoich uczuciach i ukrytych rozterkach, zdradzają duchowe tajemnice albo wyznają miłość, rzucając klątwy lub układają plan spisku. Dramat Fedry, która zakochała się we własnym pasierbie – Hipolicie, zaczęła się na długo przed czasem scenicznej akcji; wart pokazania, godny tego, aby stanowić osnowę tragedii, stał się jednak dopiero wówczas, gdy Fedra zaczęła cierpieć tak bardzo, że zdecydowała się głośno mówić o swej miłości. Bo o tym, co dzieje się w głębi ludzkiej psychy dowiadujemy się ze słów – taka idea konstruuje gmach tragedii klasycznej.

Hanuszkiewicz doskonale to rozumie. Dlatego jego „Fedra” grana jest w najprostszym scenografii (drewniane podesty i mur w tle, przerwany jednym ciemnym wejściem), przy uży-

Zdjęcie: CAF

Zofia Kucówna w roli Fedry.



ciu jedynie najbardziej koniecznych rekwizytów, z ograniczoną do jednego motywu muzyką. Rzadko operuje reżyser światłem, a stroje wykonawców mają charakter uniwersalny, nie odsyłają do żadnej konkretnej epoki. W takiej oprawie można wyeksponować dramat, w takiej oprawie lepiej słyszy się dialog.

Ale oczywiście konsekwencja reżysera w tej mierze jest też ryzykiem. Choć panuje dziś moda na teatr ubogi, to przecież wielu widzów lubi bogate scenograficznie i obfitujące w rozmaite wydarzenia spektakle. Tego zaś w tej „Fedrze” nie ma.

Przyjęta koncepcja reżyserka powoduje również to, że powodzenie spektaklu zależy przede wszystkim od aktorów. „Fedra” posiada zresztą bogatą tradycję, jeśli idzie o wybitne kreacje. Już samo przypomnienie nazwisk niektórych odtwórczyni tytułowej postaci – Ledochowskiej, Jaroszewskiej czy Eichlerówny – powinno wystarczyć. Konkurencja dla Zofii Kucówny poważna. Znakomita aktorka wyszła z tej próby obronną ręką. Jej Fedra wpisuje się w ogólną koncepcję przedstawienia, wyznaczoną już zresztą przez język przekładu. Jest to Fedra uniwersalna, mówiąca o sprawach, które zajmują również dzisiejszego człowieka. Fedra, która ulega wielkiej namiętności, która nie chce być rozsądna, nie chce kalkulować, a jedynie pragnie być sobą. Kucówna nie gra Fedry w stylu dawnych aktorek-

gwiazd, które przytłaczały resztę zespołu. Nie deklamuje, unika patosu czy krzyku.

Z innych kreacji zauważyć trzeba przede wszystkim rolę Tezeusza (Henryk Machalica) i Enony (Bronisława Gerson-Dobrowolska). Machalica zagrał żywiołowego i spontanicznego Tezeusza, zaś Gerson-Dobrowolska stworzyła posagowaną postać, jakby z dawnej tragedii.

„Fedra” wpisuje się w pewien nurt poszukiwań teatralnych Adama Hanuszkiewicza rozpoczęty bodajże adaptacją „Zbrodni i kary”, nurt, którego osnowę stanowi relacja między ludzką autentycznością a moralnością. Bliskie tego nurtu wydają się być także inscenizacje dramatów Czechowa (np. ostatni „Platonów”). Z drugiej jednak strony „Fedra”, ze swą klarownością i czystością formy, jest czymś nowym w twórczości Hanuszkiewicza. Ta twórczość otwarta na różne problemy i wpływy ciągle okazuje się zdolna dostarczać nowych powodów do zadziwień widza. Po „Antygonie”, którą – jak pamiętamy – otworzył Hanuszkiewicz działalność Teatru Małego, dał teraz zupełnie odmienną inscenizację klasycznej tragedii.

KRZYSZTOF PYSIAK

Teatr Mały. Jean Racine: „Fedra”. Przekład: Artur Międzyrzecki. Reżyseria: Adam Hanuszkiewicz. Scenografia: Zofia de Ines-Lewczuk.